NR 18. KRAKÓW, 1 GRUDNIA. ROK 1927. **CENA 60 GR.**



ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Pieśń o łóżku.

Chwaliłem różne przedmioty
W mym poetyckiem zapale,
Pozwólcie mi dla odmiany
Że teraz łóżko pochwalę!

Jednakie ma przeznaczenie
Tych samych wrażeń się zazna
Czyli konstrukcja jest jego
Drewniana, czy też żelazna!

Czy ma materac włósiany,
Czy słomą wypchany siennik.
Czy tam spoczywa rozpustnik
Czy niedołęga śledziennik!

Czy śpi na niem dziewica
Czy też publiczna kokota
Czy się w niem gnieździ rozpusta
Czy ewangieliczna cnota

Czy to małżeńskie łożnice
Czy to panieńskie na zmianę
Czy kawalerskie barłogi
Z zasady — zdezelowane.

Łóżkom pamiętną więc bywa
Niejadna ważna afera,
Na łóżku człowiek się rodzi,
Na łóżku zwykle umiera.

I łóżku też zawdzięczamy
Ach ileż wrażeń ach! ile?
Zarówno cichy spoczynek
Jak inne przyjemne chwile!

O! łóżko me kawalerskie!
Co dyszesz sił już ostatkiem
Ach! iluż takich chwil pięknych
Byłoś ty u mnie już świadkiem!

Pokrewne nasze są losy
A przyszłość niezbyt powabną
Masz nogi nadwerężone
A moje także już słabną!

Wzorowa lalka.

W domu państwa X. bywa pan Stanisław w charakterze konkurenta do rączki najstarszej córeczki Heli. Właśnie siedzi z nią na sofce, gdy do saloniku wchodzi mały braciszek Heli i pokazuje im swoją lalkę,

— A ładnie... — mówi panna Hela.

— Śliczna lalka — woła p. Stanisław.

— A czy twoja lalka umie mówić?

— Umie — mówi mały.

— Mówi, gdy się pociśnie tu z wierzchu? — pyta p. Stanisław.

— Mówi – odpowiada mały — ale nie tak jak Hela: „Fe, daj pan spokój, bo jeszcze ktoś zobaczy!“

ooo

Podczas podróży poślubnej.

Ona (z miłym uśmiechem na fatalnie brzydkiej twarzy). A trzeba ci wiedzieć Adolfie, że, gdyś ty się o mnie oświadczył, odrzuciłam aż pięciu innych konkurentów!...

On (złośliwie). Co ty mówisz?! Więc aż tylu już wtedy wiedziało, że twoja bogata ciotka umarła.

ooo

Po egzaminie

— No, jakże ci poszło?

— Zlali mnie znowu, ale bo to trzeba mieć taki pech, jaki ja mam! Wyobraź sobie, słowo w słowo miałem te same pytania, co poprzednim razem!...

ooo

Domyślna.

Kobieta na przestanku tramwajowym. Przepraszam pana, czy pan na mnie czeka, czy na tramwaj?...

Z historji.

— Pomiędzy Elżbietą angielską, a Filipem hiszpańskim, przychodziło do starcia...



Spirytualizm a magnetyzm.

Było to na Zaduszki: O dwunastej godzinie w nocy, zadzwonił ktoś do mieszkania państwa Lentowiczów. Służąca wyszła otworzyć.

Dla ścisłości historycznej dodać potrzeba, że pan Lentowicz, bogaty kamienicznik, przez lat pięćdziesiąt cztery kawalerskie prowadziwszy życie — przed pół rokiem ożenił się z fertyczną panną Stefcią, z którą mimo jej lat dwudziestu trzech, wbrew swoim najgorętszym chęciom, nie miał potomstwa.

Po roku pożycia zaczął się biedaczysko gryść i powoli rozpijał się coraz bardziej. Pociąg swój do wódeczki, składał na nie przeparty magnetyzm, który według niego wódka w sobie posiada...

Podobnie i w tej chwili. Służąca wróciła z doniesieniem że pan idzie w towarzystwie trzech młodych oficerów i rozprawia o magnetyzmie.

— Czy chociaż trzeźwy? spytała pani.

— Gdzieżby zaś trzeźwy rozprawiał o magnesach? On to tylko praktykuje po pijanemu.

W drzwiach ukazał się pan Lentowicz cięty gróbo, ale wesoły — za nim szło trzech poruczników, także lekko trąconych. Suwając elegancko nogami, tłukąc obcas do obcasa, poprzedstawiali się ładnej pani domu, całując głośno jej drobne rączki.

— Stefciu... bełkotał pan domu — daj-no nam magnesu!

— Jakto!... — spytała go zdziwiona — chcesz jeszcze wódki?

— Tak jest!... Chcę tych kawalerów przekonać dowodnie, że gorzałka ma w sobie własności przyciągające.

— Pan Lentowicz żartuje!... — odezwał się któryś z oficerów.

— Jak Stefę kocham — nie!... Idź Stefuchno, żonciu, przynieś z mego sekretarzyka dwie butelki koniaku... Zobaczymy!

Wiedziała z doświadczenia pani Lentowiczowa, że mężowi w takich razach niebezpiecznie byłoby sprzeciwiać się... Przyniosła koniak.

On nalał kieliszek.

— Dziateczki! — zawołał — czujecie wy, że do niego coś ciągnie? hę?

Jeden z porócznikόw porwał kieliszek i wypił.

— Ha, ha! a co? — tryumfował gospodarz.

— Ciągnie, najwyraźniej ciągnie! — potwierdził drugi oficer i mrugnął okiem do pani Stefy.

— Widzisz byku! — zakonkludował pan domu nalewając kieliszek.

— Pięć razy kolejka obeszła — a magnes ciągnął nieustannie, ku ogromnemu zadowoleniu pana Lentowicza.

Wybiła pierwsza — magnes ciągnie... Pół do drugiej — ciągnie...

— Zlitujcie się panowie — szepnęła pani — każcie mu iść spać! On już tyle wypił!...

— Nie można go drażnić — odrzekł porucznik, bo pogruchoce wszystko! Niech pani dobrodziejka pożegna się z nami i pójdzie do swego pokoju spać, a on tu po kilku jeszcze eksperymentach magnetycznych, padnie jak nieżywy na sofę.

Nasze dzieci.

— Co wy robicie dzieci?

— Bawimy się w mamę i tatę!

— A gdzie Loluś?

— Jego jeszcze niema; — on się dopiero urodzi.

Fronologja.

A. Dokąd tak pędzisz?

B. Spieszę na wykład

A. Jaki?

B. Na wykład znanego Fronologa profesora X. Chodź także.

A. Przyznam ci się, że nie wiem, co to znaczy fronolog i fronologja..

B. No, jakże ci to wytłómaczyć!? Fronolog to taki uczony, który po obmacaniu twojej głowy powie ci, co ty za człowiek.

A. Mnie się zdaje, że on by raczej po obmacaniu mojej głowy, poznał jaką mam żonę.

Ostrożny.

Sara Geruchmilch podała do stołu tort, który odebrała od piekarza.

— Pomyśl sobi — mówi do męża — co to za durny przypadek. Piekarz zamieniał nasz tort za inny i nam przyniósł ten tort, ale ja go nie oddałam, bo ten jest nawet lepszy.

— Nu — mowi mąż — to w takim razie ty moja kochana żonka musisz zjeść pirszy kawałek.

— Dlaczego? — pyta Sara.

— Dlatego — mówi pan Geruchmilch — bo ten, komu zamieniali tort, będzie przeklinać i powie, aby ten, kto jego tort zje, przy pierwszym kawałku się odławił...



Biedna Stefuchna usłuchała; uścisnąwszy troszkę może za silnie dłonie ładnych chłopaków — poszła do przyległego pokoju i położyła się do łóżka. Ale czyż mogła zasnąć?

— Pijcie bestje! - rozlegał się od czasu do czasu zachrypły głos magnetyzera... — Pijcie, bo ciągnie!

— To nic jeszcze! zawołał wreszcie. Ja was przekonam, że ciągnie nawet z pod stołu!

I postawił nalany kieliszek pod stół, a za chwilę leżeli wszyscy czterej na podłodze, aż zabrakło magnetyzmu w litrowej butelce.

— Głupstwo, panie! — krzyknął Lentowicz, a już ledwie oczy wytrzeszczał i językiem plątał... — Głupstwo, to wszystko! Ja was przekonam, że drugą butelkę postawię pod łóżko żony w tamtym pokoju — a magnes będzie działać!

— Ależ panie Lentowicz! — mitygowali go oficerowie... Nie wypada!

— Idźcie do djabła! Co nie wypada? Tam przecie i ciemno, bo Stefa śpi! Odejdź, bo walę! — huknął do jednego, który go chciał zatrzymać — odejdź!... Zaniosę magnes.

W istocie poszedł i postawił butelkę pod żony łóżko.

Wrócił kontent, ale ledwie już doszedł do otomany, gruchnął jak długi.

Nie stracił jednak całkiem przytomności.

— A, co? nie ciągnie was? A! byki wy! co?

Jeden z poróczników porwał w tej chwili za kieliszek

— Szczególna rzecz!. Czuję, że ciągnie!

— A widzisz!?... Ha ha! idź — napij się za zdrowie mojej magnifiki. A cicho! nie zbudź jej!

Za pięć minut porucznik wrócił i postawił na stole próżny kieliszek.

Czuję, że i ja tam pójdę... Panie Lentowicz! przynieść pan tu koniak na stół! Gdzie tam ciągle chodzić!

Nie! nie! — Ja was, juchy przekonam, że wódka to magnetyzm!... Ciągnie na odległość.

W samej rzeczy, co parę minut, to jeden, to drugi szedł z kieliszkiem, aby nalać....

W pół godziny chrapał gospodarz — goście wyszli na ulicę rycząc od śmiechu i trącając się przez chwilę łokciami w milczeniu...

— Magnes!... co? — odrzekli tamci i poszli na czarną kawę!

Rano — pani Stefa spała smacznie do dwunastej. Pan wydobywał z pod jej łóżeczka butelkę koniaku, chcąc zapić lekką niedyspozycję... i zamyślił się głęboko: flaszka była nienapoczęta!...

Minął rok. Pana Lentowicza nie ciągnie już gorzałka... O nie! Teraz ma inny, kochany magnesik, zdrowego trzymiesięcznego synka — ten go ciągnie... ale za wąsy, za uszy!...

A do mamusi podobny jak krople wody!...

Człowiek zawsze musi mieć jakiś magnes!...

Cz.





Lilia.

Pan Samuel Automobilgeruch był na balu i tańczył z panią mecenasową X., bardzo wydekoltowaną. W tańcu zauważył pan Automobilgeruch, że piękna pani mecenasowa wetknęła sobie kwiat lilii wpuszczajac łodygę do gorsetu.

— Co to za kwiat? — pyta p. Samuel.

— To jest lilja mówi mecenasowa.

— Czy ten kwiat żywi się mlekiem? — pyta pan Samuel.

— Nie, ale wodą.

W takim razie — mówi p. Samuel — musi on mieć bardzo długą łodygę.

To byłoby trudno

Znany rajzender pan Felddegenkrawall ma bardzo ostrą żonę, ktora się nań zawsze gniewa, ile razy on spóźni się do domu.

Onegdaj wrócił o godzinie pierwszej w nocy i cichodzi, ażeby nie obudzić żony. Ale na nieszczęście swoje przewrócił fotel z hałasem, czem obudził żonę.

— Co to za grubiaństwo — woła żona zirytowana żona z łóżka — wracać tak późno do domu.

— Czemu późno? Dopiero 10 godzina.

— Dziesiąta godzina? woła zirytowana żona — właśnie stróż nocny wytrąbił pierwszą.

— Nu tak — mówi mąż — wytrąbił jedynkę, ale przecież zera nie może wytrąbić!

Przed karczmą.

— Cóż to kumotrze! Podobno wasza baba znowu w błogosławionym stanie?

— E, djabła tam — nazarła się psiokrew zimnioków i tak jom pewnikiem wzdęło!...

⊙ ⊙ ⊙

Zwierzenia.

On: Wiesz, że ja zaczynałem karjerę w nędzy! Przyszedłem do Krakowa boso.

Ona: Ja także zaczęłam boso. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz u pewnego młodego kapitana X. w mieszkaniu zdjęłam pończochy....

⊙ ⊙ ⊙

Oj te dzieci.

Mama (przerażona): Ależ na miłość boską! Jakim sposobem połknął Jaś złotego?

Mania: (sześcioletnia): Wisz. mamusiu! Bawiliśmy w automat!...

⊙ ⊙ ⊙

Między malarzami.

A: Kto to jest ta dama, której się właśnie kłaniałeś?

B: Nasza modelka, która cały ubiegły tydzień codziennie pozowała nam w akademji...

A: To ona?... Dalibóg... nie poznałem jej w ubraniu...

⊙ ⊙ ⊙



— Panie Edziu, dziś właśnie miesiąc temu jak wszystkich amantów puściłam w kurs! Serce moje jest więc wolne... chcesz się Edziu do niego wprowadzić?

— Dobrze moja kotku, ale to jeszcze za wcześnie.. niech się jeszcze z miesiąc wietrzy...

Wiejski humor.

Jeden z urzędników krakowskich wodociągów, jadąc automobilem na Bielany, spostrzegł z daleka, na polu dziewczynę wiejską, kopiącą ziemniaki. Choć było wietrzno i deszczownie, była ona boso a nogi miała bardzo czerwone. Chcąc sobie z niej, zażartować zatrzymał samochód i zbliża się do niej z zapytaniem:

— Czego ty dziecko masz takie czerwone nogi?

Dziewczyna nie tracąc fantazji, a nie chcąc wdawać się z nieznajomym w pogawędkę, mówi:

— Bo mi się w tyle pali!..

Ale i urzędnik znany z ciętego dowcipu, wyjmuje z kieszeni cygaro i mówi:

— No to pozwolisz, że sobie od ciebie zapalę!

— A pal se pon! — odpowiada — zwracając się do niego tyłem — ino musisz pon rozdmuchać bo mi na wietrze pewnie trochę przygasło.



Oda do kosza redakcyjnego.

O ty! z okrągłym brzuchem sybaryty
Chytry potworze przy biurku ukryty!
Żadne? ofiary ciebie nie ugłaszczą?
Wciąż czekaż nowych z rozwaloną paszczą?
Przeklina ciebie niedoszły dziennikarz,
Co bez lilości płody jego łykasz,
I słyszysz jęki smutnego poety
Za te pożarte stance i sonety,
Które z cynizmem istnego padleca,
Na pół strawione wyżygasz do picca.

Posłuchaj tedy, jak cię wieszcz przeklina:
Oby na ziemi nie rosła wiklina,
Oby zarzucił świat ten zwyczaj dziki
Wyrabiać z łyka lub wierzby koszyki
Lit-raturę krzywdząc tak ogromnie,
Obyś potworze zeszedł bezpotomnie!
Obyś papierów niesyty nędzniku!
Zakończył marny żywot na śmietniku!



Dwa powody.

Pan Mayer iest wykształconym żydem, a jego syn Gustaw chce się ożenić. Ojcu nie podoba się partja, więc mówi do syna:

— Ty Gustaw nie możesz się ożenić z tą panną.

— Czemu? — pyta syn przez łzy.

— Naprzód to ona jest żydówką a my przecież jesteśmy katolikami, a po drugie, to ona ma tylko 10.000 zł. a my przeci jezdeśmy żydami!

• • •

Taki już zwyczaj.

Do bogatego fabrykanta przyjeżdża kupiec żydowski z Gródka celem zakupna towarów do swego sklepu. Fabrykant poznaje go i jest oburzony.

— Dopiero w zeszłym roku byłeś pan u mnie jako żebrak i prosiłeś o jałmużnę a dziś otworzyłeś sklep i chcesz kupić towar.

— U nas zawsze tak — mówi żydek z Gródka — my naprzód idziemy na żebry a potem otwieramy sobie sklep, a wy naprzód otwieracie sklep a potem idziecie na żebry.

Szybkie kupno.

Na ulicę Cybulną przyszedł Abeles i chce kupić futro. Kupiec przymierza mu futro i mówi:

— To futro stoi panu bardzo dobrze.

— Co kosztuje to futro?

— Ja nie jestem Frydman, mówi kupiec z Cybulnej — ja nie jestem Proń, ja nie jestem Lerski, u Frydmana to jutro kosztuje 300 zł. u Pronia 400 zł, a u Lerskiego 500 zł, — u mnie tylko 150.

— A ja nie jestem Rotszyld — mówi Abeles — ani jestem Schat, ani Löwenstein i ja daję za to futro 50 zł.

— Daj pan 50 zł.

— Gemacht! Dawaj pan piniondze.

• • •

Z sali sądowej.

Niedawno temu odbywała się w sądzie krakowskim rozprawa przeciw pewnej służącej, która swe dopiero co narodzone nieślubne dziecię porzuciła w sieni jakiejś kamienicy. Obrońca ex officio mecenas X. miał dość trudne zadanie, gdyż obwiniona do czynu się przyznała, a okoliczności łagodzących także nie bardzo wiele można było wynaleść. Ale obrońca musi za każdą cenę wygłosić obronę, to też mecenas X. palnął sobie następującą mówkę:

„Wysoki trybunale! Proszę myślą swą cofnąć się daleko wstecz, do epoki biblijnej i prosze sobie przypomnieć historję Mojżesza. Pochodził on z bardzo niskiej rodziny i byłby napewno dokonał swego żywota gdzieś w zapadłej lepiance, nieznany przez nikogo, gdyby nie jego matka, która go porzuciła? W ten sposób znalazła go córka Faraona, Mojżesz dostał się na dwór królewski i mógł później swój naród poprowadzić do kraju obiecanego! Bo proszę wysokiego trybunału! Nigdy nie można wiedzieć, jaką łaskę wyrządza matka swemu dziecku, gdy je porzuca!...“



Dobra rada.

Do karczmy wchodzi Jojne Spassvogel, znany w całej okolicy z dowcipu i spostrzega w kącie obcą żydówkę, mocno skrzywioną.

— Co wam jest? — pyta Jojne.

— Oj, niech pan Bóg broni, ja jezdem bardzo chora na nerki, niech mi pan poradzi, co ja mam robić.

— Hm – mruknął Jojne — co pani ma robić? Jak pani nima nic lepszego do roboty, to niech pani zbira z psieproszeniem ten artykuł od koni i od woły i od kurki i od ludzi i od krowy, aby było tego bardzo dużo; potem pani to wszystko wsypi do wielkiego garnka i doleje trochy wody i trochi sody i postawi ten garnyk z tym interesem na ogiń i to si bedżi gotować, a pani bedzi mieszać, a ogiń bedżi si palić i pani bedzi mieszać i mieszać i mieszać i...

— Nu i co bedzi? — przerywa zaciekawiona żydówka.

— Bedzi śmierdzić... odpowiada uśmiechnięty Jojne.

Z braku czasu.

Mały Karolek nie był wczotaj w szkole i dziś usprawiedliwia swoją nieobecność.

— Jaki więc był powód? — pyta go nauczyciel.

— Bo unas było wczoraj zamięszanie w domu.

— Dlaczego?

Przyszodł do nas bocian i dostałem nowego braciszka.

— Aha więc mama pewnie leży w łożku.

— Nie, mama nie miała czasu, ale tymczasem położyła się do łóżka starsza siostra.

● ● ●

Z mogiły.

(Monolog)

Dziad (pod kościołem): Litości godna osobo! Wesprzyj biednego nieszczęśliwego sierotę! Jestem bez ojca i matki... ciotka mnie z litości w lesie podczas burzy poroniła! Sam na świecie jak palec, w domu żona – w dowa i siedmioro sierót! Już od dwu miesięcy nie miałem nic w ustach, nie widzę, nie słyszę, mowę mi odebrało! Teściowa mi w czoraj rano umarła! Nie mam jej za co pochować! Zlitujcie się poczciwi ludzie nad biednym wyrzutkiem społeczeństwa! Pan Bóg wam to wynagrogi, wszystko, co mnie spotkało zeszle na was w obfitości!.. Panię Boże zapłać! Panie Boże!!!.. (patrząc, że dano mu tylko 2 grosze). O bezbożniku! tak to wspierasz biednego bliźniego, obyś nogi połamał, żeby ci ręce paraliż powykręcał, żeby cię zamiast wiecznej czczęśliwości wszy obsiadły!... Spuść Wielki Boże siarczysty ogień na tych Filistynów, co biednego dziadka tak krzywdzą! Och ta wstrętna konkurencja... jakiż ja nieszczęśliwy, że mi Pan Bóg nie dał choćby jednej połamanej nogi! Litości przewielebne osoby!... Te przeklęte policjanty to muszą człowieka na każdym kroku prześladować! A hei! psia dola!...

⊙ ⊙ ⊙

Główna rzecz.

Mania (modelka): Pomyśl sobie Julka, ten malarz Pędzelkiewicz śmiał mnie, porządnej dziewczynie proponować, abym mu pozowała jako Wenus! Co za beszczelność!..

Julka: I to cię tak zirytowało!

Mania: No tak... bo... bo... czy ty masz pojęcie, jaka u niego jest brudna pościel?!...

KAWIARNIA ZIEMIAŃSKA

WACŁAWA LIPIŃSKIEGO

W Krakowie, róg rynku i ul. Szczepańskiej, (telefon 3230.)

NAJWYTWORNIEJSZY LOKAL KAWIARNIANY.

POLECA SIĘ ŁASKAWYM WZGLĘDOM P. T. PUBLICZNOŚCI.

Polska Linja Lotnicza Aerolot S. A.

Przewozi pasażerów, pocztę lotniczą i towary. Podróżując samolotem oszczędzasz czas i pieniądze, płacisz taniej niż na kolei, odbywasz podróż wygodniej i pięciokrotnie prędzej.

Listy i towary, wysłane samolotem, w przeciągu kilku godzin dochodzą do rąk adresanta.



Informuje się!

WARSZAWA, Nowy Swiat 24 .. tel. 9-00
KRAKÓW, Sw. Anny 4 .... „ 3222
LWÓW, Hotel Georgea .... „ 6-10
GDANSK, WRZESZCZ. .... „ 415-31
WIEDEN, Tegetthoffstrasse 7 .. „ 78-3-94
ŁÓDZ, Liga Obrony Pow. Państwa, gmach Województwa, tel. 26-15, 3-11.

Czytajcie „Bociana"

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna.	zł.	3·60
półroczna.	zł.	7·—
roczna	zł.	13·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „ „	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„ 40 —

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm kliszy 15 groszy

Wydawca. Wł. Zajączkowski   Zakłady Graficzne „Nowości"   Odpowiedzialny redaktor M. Pasławski,